

Teatr Ubogich z Katowic

Chrystus zgubił koronę, ale i tak dostali nagrodę

W aktorskiej trupie są osoby bezdomne i uzależnione. Są też ci, którzy próbują stanąć na nogi i ci, którzy im pomagają. Łączy ich wspólna scena i Wojtek. – Nasz pan reżyser – żartują z niego.

Michalina Bednarek

Wojtek Mierkułow w gimnazjum przeczytał niemal całą klasykę literatury Fiodora Dostojewskiego i zaczął oglądać filmy, głównie te klasyczne. Szybko postanowił, że spróbuje swoich sił na deskach teatru. Jako licealista zapisał się do studium aktorskiego w Katowicach „Art-Play”, które zakończył po trzech latach spektaklem dyplomowym.

– Ukończyłem liceum, formalnie byłem już aktorem technikiem. Jednak chciałem pójść dalej. Nie dostałem się na studia aktorskie. Kiedy mają 20 miejsc na roku i kilkuset kandydatów, a wśród nich osobę z wadą wymowy jak ja, to szanse są marne – wspomina Wojtek.

Zaczął szukać swojego miejsca. Studiował teologię, bo nawet miał kiedyś pomysł zostać zakonnikiem i pogłębiać swoją wiarę, ale ostatecznie przeniósł się na filozofię, gdzie poznał swoją przyszłą żonę Agatę. Wspólnie założyli firmę i już tak zostało.

WOJTEK NIGDY NIE PORZUCIŁ AKTORSTWA

Wojtek jednak nigdy aktorstwa nie porzucił. Grał w teatrze objazdowym, grał w studenckich etiudach, zagrał w „Braciach Karamazow” w ramach cyklu teatralnego Lato w Malarni, a także w filmie Lecha Majewskiego „Młyn i Krzyż”, gdzie wcielił się w postać Jana. Inspirację dla scenariusza stanowił esej Michaela Gibsona, poświęcony obrazowi Pietra Bruegla „Droga krzyżowa”. Zagrał u boku takich sław jak Rutger Hauer czy Charlotte Rampling.

– Po prostu szukali gościa o określonej urodzie. Wzięli mnie – śmieje się Wojtek. W 2013 roku spróbował swoich sił w monodramie na podstawie twórczości Sørensa Kierkegaarda „Bojaźń i drżenie”. Tytuł jest odniesieniem do wersetu z Listu do Filipian „Z drżeniem i bojaźnią zbawienie swoje sprawujcie”. – Zgodnie z przesłaniem tego dzieła każdy ma wybór. Z jednej strony rezygnacja, z drugiej strony wielka wiara w to, że rzeczy utracone w końcu odzyskamy. Jest to rozterka Abrahama nad jego synem Izaakiem. Pomyślałem, że świetnym miejscem, aby zagrać ten monodram, będzie klub Wysoki Zamek, gdzie przychodzą ludzie z różnych środowisk, głównie czegoś w życiu poszukujący



• Spektakl „Bracia” w wykonaniu Teatru Ubogich z Katowic został doceniony podczas konkursu w Gdyni FOT. MICHAŁ ŁAKI

Załoga aktorska często się zmieniała. Wielu aktorów zaangażowanych na początku w próby już nie przychodzi. Niektórzy wrócili do starych przyzwyczajeń, inni już nie żyją. Wojtek, jadąc na próbę, nigdy nie wiedział, kto będzie na niego czekał

i są tam też ludzie, którzy chcą im pomóc. Czysta Ewangelia – opowiada Wojtek.

MONODRAM W KLUBIE WYSOKI ZAMEK

Klub Wysoki Zamek mieści się w kamienicy przy ul. Janasa. To serce Załęża. Z czerwonej cegły, ma drewniane okiennice i flagi nad wejściem. Jak na zamek przystało. W środku jest baszta, przez którą wchodzi się, a tam już herby na ścianach i kręte schodki do wieżyczki. Wysoki Zamek na Załężu znają wszyscy. Powstał, by przyciągać młodzież, która przed laty na ulicy żyła, piła i ćpała. Teraz Zamek otworzył się na wszystkich mieszkańców. Od początku istnienia miejsce to prowadzi

Wiola i Marek Richterowie. – Obserwowałem ich od dawna, ale nigdy się nie angażowałem. W końcu poszedłem i przedstawiłem swój pomysł. Ucieszyli się – mówi Wojtek.

Na monodram w 2013 roku przyszło kilka osób, ale na ogłoszone po monodramie warsztaty aktorskie z Wojtkiem tylko jedna osoba. Pomysł nie wypalił.

Lata mijały, ale Wojtek nigdy nie zapomniał o swoim ulubionym pisarzu, Fiodorze Dostojewskim, i na podstawie jego „Zbrodni i kary” powstał kolejny monodram. – To scena, jak Marmieladow siedzi w knajpie i snuje opowieść o swoim życiu. Upadek człowieka. Opowieść, jak zniszczyć swoją rodzinę w pięć dni. Przepić nawet swoje ubrania. Ale także, jak po tym wszystkim znaleźć nadzieję w Bogu, bo Bóg nigdy nie przekreśla człowieka. Znow pomyślałem, że to temat idealny dla Zamku i wróciłem tam przed rokiem – mówi.

Przyszło wiele osób, głównie w kryzysie bezdomności. Byli tacy, którym lzy płynęły po policzkach, a po spektaklu podchodzili do Wojtka i dziękowali za to, co zrobił.

PIERWSI AKTORZY PRZYCHODZĄ NA WARSZTATY

– Poszedłem do Wioli i powiedziałem, że chcę w Zamku znów zorganizować teatr z prawdziwego zdarzenia – wspomina. W mieście rozwieszono ogłoszenia o początku warsztatów, ale znow frekwencja nie powaliła. Wtedy Wiola powiedziała: Wojtek, tu masz Ewkę, ona ci pomoże!

Ewa to animatorka w Wysokim Zamku. Trafiła tu jako wolontariuszka „Zupy w Kato”. W każ-

dy czwartek odbywa się tu wielkie gotowanie 50 litrów zupy dla osób w kryzysie bezdomności, która następnie rozdawana jest na ulicach Katowic. Ewa, gotując i rozdając zupę, zaprzyjaźniła się w ten sposób niemal ze wszystkimi bezdomnymi w mieście. I stałych bywalców zamku zaczęła namawiać do wstąpienia do teatru.

– Wszedłem raz na warsztaty, a w zamku siedziało trzech mężczyzn, w tym jeden z ręcznikiem na głowie. Dlaczego? Nie wiem do dziś. Dowiedziałem się, że to moi nowi aktorzy – wspomina Wojtek. Potem dołączyło jeszcze kilku wolontariuszy, a także ci, którzy z Wysokim Zamkiem wiążą nadzieję na lepsze życie. Osoby wychodzące z nałogów, leczące choroby psychiczne, będące w lub po terapii uzależnień. Po prostu wszyscy ci, którzy próbują stanąć na własnych nogach.

Rozpoczęły się cotygodniowe próby. Najpierw rozgrzewka, podczas której aktorzy najpierw jeżdżą na wymyślonych łyżwach po drewnianym parkiecie, potem skaczą przez fikcyjne dolki i rzucają do siebie nieistniejącą piłką. Potem jeszcze trzeba wykrzyczeć z siebie na różne sposoby samogłoski i spółgłoski oraz sylaby w ramach rozgrzania języka. Tak przygotowani aktorzy mogą zacząć ćwiczyć swoje sceny.

PIERWSZY WYSTĘP PODCZAS ŚWIĄTOWYCH DNI UBOGICH

Pierwszy występ odbył się podczas Świątowych Dni Ubogich, w ogromnym namiocie na rynku w Katowicach. Potrzebna była nazwa, bo przecież jakoś się należało zapowiedzieć na scenie. Propozycje świeżo upieczonych aktorów były

rożne, w tym „Gang Boga”. – Propozycji było mnóstwo, ale w końcu autorytarnie zarządziłem: Nazywamy się Teatrem Ubogich! Wszyscy jesteście na tym świecie ubodzy. Każdemu z nas czegoś brakuje, każdy w czymś jest biedakiem – opowiada Wojtek.

Podczas pierwszego występu aktorska obsada miała za zadanie recytować wiersze Tadeusza Różewicza. Przedstawienie się udało, zostało nagrodzone gromkimi brawami, a z rozstawionego na rynku w Katowicach namiotu nikt nie uciekł. Czemu więc nie kontynuować Teatru Ubogich?

Na następne warsztaty przyszło już kilkanaście osób. Zajęcia przyciągnęły nowych ludzi. Wojtek musiał wyznaczyć nowy cel. Tak zaczął powstawać spektakl „Bracia” na podstawie powieści Dostojewskiego.

– Większość moich aktorów nigdy nie czytała, nawet nie słyszała o „Braciach Karamzow”. Nawet początkowo próbowałem zachęcać do czytania, ale nie wszyscy się do tego garnęli. Musiałem każdemu z osobna poopowiadać o granej postaci. A tu ciekawa sprawa, bo dopasowanie aktorów do postaci przyszło mi z ogromną łatwością. Miałem pełen przekrój ludzi od bardzo młodych po starszych panów, z przeróżnymi doświadczeniami w życiu. To się rzadko zdarza – mówi reżyser.

AKTORZY CZĘSTO ZNIKALI, PRZYCHODZILI KOLEJNI

Załoga aktorska często się zmieniała. Wielu aktorów zaangażowanych na początku w próby już nie przychodzi. Niektórzy wrócili do starych przyzwyczajęń, inni już nie żyją. Wojtek jadąc na próbę nigdy nie wiedział, kto będzie czekał na niego w Zamku. – Jedną z ról, rola Dymitra, aż trzy razy zmieniała aktora i w końcu sam ją musiałem odegrać – wspomina.

Na początku rolę mnicha obsadzał Mariusz, który do zamku przychodził zawsze ze swoim Dżekim, wielkim czarnym wilczurem. Wilczur grzecznie czekał przy nodze, kiedy jego pan recytował kolejne teksty. Mariusz jednak nagle zmarł. Miejsce po nim pozostało puste.

Za to Aloszą w zasadzie od zaraz został młody chłopak Wojtek, który wkroczył na próbę zupełnie przypadkiem, tłumacząc, że chciał tylko odebrać w Zamku charytatywną paczkę na święta. Został w teatrze na stałe.

Pilnym aktorem, nieopuszczającym żadnej z prób, jest Krzysiek, który teraz wciela się w postać mnicha. Ma siwe włosy i pociągłą, okraszoną zmarszczkami śniadą twarz. Nadaje się idealnie. Głównie przysiadła na krześle i duma. Krzysztof skończył 70 lat. Trochę handluje warzywami i owocami, ale o sobie lubi myśleć jak o wolnym duchu. Wybrał się nawet swego czasu w kilkuletnią podróż piechotą do Rzymu. Spał, gdzie popadło, jadł, co dostał. Zużył kilka par butów, ale do domu biskupa Krajewskiego w Watykanie dotarł.

Krzysztof nie potrafi nigdzie zagrzać miejsca. Nie dla niego noclegownie, bo on woli być wolnym i wędrować. Tak też zawędrował do Wysokiego Zamku. – Krzysia długo błagałem, żeby nauczył się tekstu. W końcu grał taką postać, która mogła coś tam przeczytać z kartki, bo zagrał księdza. Przypominam sobie, jak mieliśmy z nim problem, bo w jednej scenie miał być martwy i mieliśmy go wnieść w trumnę na scenę, ale skąd tu wziąć trumnę? Nośsze też nie były rozwiązaniem, bo ciągle nam z nich spadał – śmieje się Wojtek.

PIERWSZY DEBIUT NA POWAŻNEJ SCENIE

Na warsztaty przyszedł też Tadeusz, siwy straszy pan z wąsem. I okazało się, że to ten sam Tadeusz, aktor amator, grający w filmach jak „Kiedy ranne wstają Zorze”, „Ryszard” czy „Pod Złotym Lwem”. Tadeusz ma nawet swoją krótką notkę biograficzną na jednym z portali o filmach. – Tadziu zagrał łącznie w sześciu filmach i chociaż dołączył dużo później, to chciałbym, żeby został. Ma w sobie wiele takiej powagi na scenie, choć martwię się, bo nie powodzi mu się ostatnio

najlepiej, nie ma za bardzo gdzie spać, czasem mówi, że śpi na stojąco – mówi Wojtek.

Po miesiącach warsztatów i prób, w czerwcu Teatr Ubogich wystawił swój pierwszy spektakl i to na Scenie w Malarni Teatru Śląskiego w ramach festiwalu „Open The Door”. Na ich pierwszym tak poważnym występie sala była pełna i nagrodziła aktorów gromkimi brawami. Wojtek nie był zdziwiony. Jego aktorzy przeszli już tyle, mają tak pokręcone życiorysy, że te wszystkie emocje widać na scenie.

– Powiem nawet, że wielu z nich nie ustępuje profesjonalistom. Niektórzy mieli naprawdę wielkie monologi do nauczenia. Całość nigdy by nie doszła do skutku, gdyby nie wolontariusze z Wysokiego Zamku i Zupy w Kato, którzy też stanęli na scenie. To oni trzymali wszystko w ryzach. Ich obecność przyciągała innych – mówi reżyser.



Jestem wciąż zdziwiony, że z tak nieoczywistej zbieraniny ludzi udało się zrobić prawdziwy teatr, który został doceniony. A co będzie dalej? Tylko Bóg wie. Mam duże wsparcie żony, która zawsze mi doradza i ocenia wszystkie poczynania. Mam też przyjaciela aktora Pawła Zaufala, bez którego spektakle wyglądałyby o wiele gorzej

WOJTEK MIERKUŁOW

założyciel Teatru Ubogich

Ale wspomina też, że nie zawsze obchodziło się bez nerwów. Tuż przed premierą zaginął im Chrystus. Ta rola należała do Andrzejka, który tuż przed próbą generalną zniknął. – Jak się potem okazało, pojechał do sióstr zakonnych w Ligocie na zupe. Mimo że on na scenę musiał wyjść niemal nagi, spokój zachowywał stoicki – opowiada Wojtek.

TEATR UBOGICH JEDZIE NA KONKURS

Po tym sukcesie Wojtek postanowił zgłosić spektakl do konkursu Kurtyna – Przegląd Teatrów Amatorskich im. Marka Hermana w Gdyni. Najpierw jurorzy obejrzel nagranie z występu. Później do aktorów dotarła informacja, że Teatr Ubogich zakwalifikował się do konkursu jako jeden z 15, wybrany z kilkudziesięciu zgłoszeń z całej Polski. To przegląd, podczas którego występował też m.in. Teatr Reduta Śląska z Chorzowa, grający od lat. – To tylko pokazuje, jak wysoki był tam poziom – mówi Wojtek.

Oczywiście nie zabrakło wpadek. I to znów za sprawą Andrzejka, który zagubił tuż przed występem chrystusową koronę cierniową. – Pół Gdyni chyba jej wtedy szukało – śmieje się reżyser. Udało się ją w końcu odnaleźć. Do trupy dołączyła też wówczas Ania z Ukrainy, która zastąpiła jednego z aktorów i w tydzień nauczyła się całej roli. Teatr Ubogich zdobył nagrodę specjalną w wysokości 1500 zł. Potem Krzysiek opowiadał, że nawet na mieście go ludzie rozpoznają.

– Jestem ogromnie dumny z nich wszystkich. Jestem też wciąż zdziwiony, że z tak nieoczywistej zbieraniny ludzi udało się zrobić prawdziwy teatr, który został doceniony. A co będzie dalej? Tylko Bóg wie. Mam duże wsparcie żony, która zawsze mi doradza i ocenia wszystkie poczynania. Mam też przyjaciela aktora Pawła Zaufala, bez którego spektakle wyglądałyby o wiele gorzej. Jestem jednak pewien, że w tym całym chaosie i przypadku jest metoda – dodaje Wojtek.

Obecnie Teatr Ubogich rozpoczął przygotowania do kolejnego spektaklu na podstawie „Zbrodni i kary”. ●